



# MANIPULACJA

KLAUDIA MUNIAK

Zawsze myślałam, że jestem morderczynią.  
W końcu się nią stałam.



# MANIPULACJA

KLAUDIA MUNIAK



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik  
Wydawczyni: Justyna Żebrowska  
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska  
Korekta: Katarzyna Kusojć  
Projekt okładki: Paweł Panczakiewicz  
Zdjęcie na okładce: © Alice Alinari / Unsplash.com  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2022 by Klaudia Muniak. All Rights Reserved.  
Published by Agreement with Book/lab Literary Agency, Poland  
[www.literatura.com.pl](http://www.literatura.com.pl)

Copyright © 2022, Wydawnictwo Kobiecte sp. z o.o.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2022  
ISBN 978-83-67335-22-5

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | [www.WydawnictwoKobiecte.pl](http://www.WydawnictwoKobiecte.pl)



# 1

## ANNA

Nie wytrzymam dłużej, muszę iść do toalety. Odkładam książkę na właściwą półkę, po czym odsuwam karton z nierozpakowanymi jeszcze świeżutkimi egzemplarzami tłumaczenia najnowszej powieści mojej ulubionej amerykańskiej autorki Tarryn Fisher. To thriller, który już rankiem, tuż po dostawie, wylądował w mojej torebce. Nie wyobrażam sobie nie mieć go w domowej biblioteczce.

Kierując się na zaplecze, kiwam wymownie głową do koleżanki, która obsługuje klientów przy kasie. Sonia uśmiecha się krótko i wyrozumiale. Jest darem niebios dla nas wszystkich. Wcześniejsza menadżerka księgarni, Milena, była zarozumiałą pindą, która rozliczała podwładnych niemal z każdej minuty spędzonej w pracy. Dochodziło do tak absurdalnych scysji, że włos się jeżył na głowie. Potrafiła nam grozić zwolnieniami i o mało nie wprowadziła w życie odliczania czasu spędzonego

w łazience. Brzmi niewiarygodnie, ale tak właśnie było. Zresztą zwykle znajdowałam się w centrum tego typu konfliktów. Nic na to nie poradzę, że mam słaby pęcherz, a że zwykle dbam o odpowiednie nawodnienie organizmu, wizyty w toalecie zdarzają mi się często. Cóż, teraz ten kłopot – i kilka innych równie niedorzecznych – nie spędza już snu z powiek pracownikom księgarni, w której jestem zatrudniona. Właściwie odkąd rządy przejęła Sonia, zapanował tu taki spokój, że czasem, po ośmiu godzinach nieustannej krzątaniny między wypełnionymi po brzegi regałami, zastanawiam się, czy faktycznie spędziłam je w pracy.

Często myślę o poprzedniej kierownicze, o tym, co popychało ją do tak toksycznego zachowania. Wytrzymanie presji, jaką na nas wywierała, stanowiło nie lada wyzwanie. Sama nie raz rozważałam zmianę posady. Ludzka natura doprawdy jest zaskakująca, a jej kwintesencja – psychika – nieskończenie złożona, nawet niezrozumiała. I to właśnie jej wielowarstwowość sprawia, że człowiek pozostaje niezbadaną istotą, której reakcje rzadko dają się przewidzieć. To nas wyróżnia spośród wszystkich ziemskich stworzeń, czyni wyjątkowymi, pozwala robić wielkie rzeczy, wspinać się na wyżyny bohaterstwa, ale także wyniszcza, stwarza grunt dla zepsucia, często popycha do okrucieństwa. Myślę, że wewnątrz Mileny było po prostu zepsute, nie mam jednak pojęcia, co konkretnie doprowadziło do jego degeneracji.

Zastanawiam się też, gdzie sama się znajduję. Nie jestem ani święta, ani idealna, daleko mi też do dobrego człowieka. Tego, co zrobiłam bardzo dawno temu, w żaden sposób nie wymażę, nie wiem nawet, czy mogę liczyć na rozgrzeszenie.

Dopuszczałam się nikczemności tak ogromnej, że naiwnością byłoby oczekiwać, iż kiedykolwiek odzyskam wewnętrzny spokój. Pewne rzeczy można zapomnieć, ale nie można uwolnić się od ich duszącego piętna.

Mimo to próbuję. Ciągłe próbuję i nawet przez chwilę wydawało mi się, że jest to możliwe. W pewnym momencie, tuż po poznaniu Olafa, moje życie zaczęło nabierać jasnych, ciepłych kolorów. Początkowo podchodziłam do nich ostrożnie, z dużą dozą czujności, finalnie jednak zatraciłam się w nich tylko po to, by później znów oblec się w ciemność, która z dnia na dzień coraz skuteczniej pozbawia mnie oddechu. Czuję się jak zawieszona w próżni. Gdybym miała to jakoś precyzyjniej określić, wydaje mi się, że balansuję gdzieś pomiędzy desperacją a bezradnością. Porównałabym się do przejrzałego owocu, który zaczyna powoli gnić. Jeszcze ciągle dobry, aby go zerwać i cieszyć się jego smakiem, a jednak konsekwentnie pomijany. Niebawem stanie się bezużyteczny, na zawsze zmarnieje. Ckliwa metafora, wiem o tym doskonale, ale im dłużej się nad tym wszystkim zastanawiam, tym bardziej wydaje mi się, że ten melodramatyczny obraz świetnie oddaje moje obecne położenie.

Mam trzydzieści trzy lata i szczęśliwie pracuję w miejscu, do którego lubię przychodzić. Żyję u boku mężczyzny, którego kocham i który kocha mnie. Pięć lat temu wzięliśmy ślub, a zaraz po nim zamieszkaliśmy w nowym mieszkaniu, podarunku od moich rodziców. Właściwie to podarunku od mamy i ojczyma. Bo mój ojciec...

Robię, co mogę, aby nie wracać do niego myślami. Nawet Olaf nie zna całej prawdy, musi mu wystarczyć to, co wie – mój ojciec nie żyje, odszedł z tego świata dawno temu, kiedy

jeszcze byłam dzieckiem. Spokojnie, nie potrzebuję współczucia, wręcz przeciwnie. Po jakimś czasie jego miejsce zajął Edek, drugi mąż mojej matki, który okazał się ciepłym człowiekiem o dobrym sercu. Nie przesadzę, jeśli powiem, że pokochał mnie jak rodzoną córkę.

Wydawałoby się zatem, że mam wszystko. Że niczego mi nie brakuje. Kiedyś jedna z koleżanek zapytała mnie, czy można chcieć czegoś więcej. Cóż, dla mnie odpowiedź była i jest tyle oczywista, co bolesna.

Można.

Można marzyć o czymś tak wspaniałym i niepowtarzalnym, że wszystkie dotychczasowe dobra tracą przy tym na znaczeniu. Stają się tylko ładnym tłem. Tłem, które z biegiem czasu i wraz z przedłużającym się w nieskończoność oczekiwaniem brzydnie, zaczyna przybierać ponury wyraz, z dnia na dzień czyniąc codzienność mniej atrakcyjną. Spoglądamy na swoje życie i widzimy, że wcale nie jest takie, jak je sobie wyobrażaliśmy. Zastanawiamy się, gdzie popełniliśmy błąd. Szukamy momentu, w którym zaprzepaściliśmy szansę na upragnione szczęście, nie mając nawet pewności, że mieliśmy jakąkolwiek siłę sprawczą. Czy w ogóle mieliśmy wpływ na to, jak się ono potoczyło? Czy mogliśmy zrobić coś inaczej?

Nie chcę wierzyć, że po prostu jestem skazana na ciągłą tęsknotę, że swoista karma – ta, jak mówią, suka – okaże się wobec mnie wyjątkowo bezlitosna. Czasem mam wrażenie, że zaczynam od tego wszystkiego wariować, ale jak mam tego uniknąć?

Docieram do toalety już porządnie roztrzęsiona. Stawiam kroki niepewnie, chyba nawet trochę chybotliwie, ale nic nie

mogę na to poradzić. Coraz wyraźniej wyczuwam wilgoć między nogami i choć wiem, że to nie mocz, daję słowo, wołałabym się zsiakać w majtki, niż zobaczyć na nich czerwień, która znów wszystko przekreśli.

Zamykam się pospiesznie w kabinie i drżącymi dłońmi rozpinam spodnie. Palce dygoczą mi tak bardzo, że mocuję się z guzikami znacznie dłużej niż zwykle. Wmawiam sobie, że wszystko jest w porządku, że nie tym razem. NIE TYM RAZEM, powtarzam uparcie. Mimo to oczami wyobraźni widzę już zaplamioną bieliznę.

Wreszcie udaje mi się uporać z guzikami i szarpię za spodnie. W popłochu zsuwam je z bioder. Odkładałam moment pójścia do toalety najdłużej, jak się dało, ale teraz, kiedy już w niej jestem, nie chcę czekać ani chwili więcej. Chcę natychmiast wiedzieć, na czym stoję. Chcę pozbyć się tej szalejącej we mnie paniki.

Szybko odchylam brzeg majtek, ale to za mało, nie widzę dobrze. Zsuwam je nieco niżej i wypuszczam zgromadzone w płucach powietrze. Nawet nie wiem, kiedy wstrzymałam oddech. W głowie mi się kręci, a przed oczami wirują kolorowe mroczki. To nic. To mało ważne w tej chwili, myślę, opuszczając bieliznę do kolan. Wbijam wzrok w swoje majtki i...

– Nie tym razem – szepczę pod nosem.

Szybko siadam na sedesie, bo nogi kompletnie mi wiotczeją. Podpieram głowę rękoma, nadal trzęsąc się jak osika. Ulga zastępuje strach w tempie, za którym nie nadąża moje ciało. Czuję się jak przekłuty balon. Od powietrza uchodzącego ze mnie pod gigantycznym ciśnieniem nieprzyjemnie szumi mi w uszach.



Nie tym razem, powtarzam sobie, aby fakt, że wszystko jednak jest w porządku, ostatecznie do mnie dotarł. Dłuższą chwilę zajmuje mi opanowanie emocji, ale w końcu udaje mi się jako tako wziąć w garść.

Wreszcie uspokajam się na tyle, że ponowne wciągnięcie spodni na biodra nie sprawia mi problemu, przestaję też dygotać. Wychodzę z kabiny w znacznie lepszej formie. Myję ręce, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze. Moją trójkątną twarz okalają półdługie ciemne włosy, a szeroko rozstawione piwne oczy czynią mnie całkiem ładną. Szkoda tylko, że sine cienie pod nimi odbierają mi atrakcyjność. Przyszły jakiś czas temu i wygląda na to, że zadomowiły się na dobre. Nie pamiętam, kiedy ostatnio skutecznie udało mi się zamaskować je lekkim makijażem, który zwykle noszę, ale prawda jest taka, że nie pamiętam też, kiedy ostatnio spałam spokojnie. W nocy budzę się często, bo śnią mi się koszmary, po których powrót w objęcia Morfeusza nie zawsze jest możliwy.

Nie da się ukryć, że wariuję, stwierdzam w duchu, ciągle spoglądając na swoją twarz. Mimo to zauważam, że w kącikach moich ust błąka się uśmiech. Chwile, kiedy faktycznie zachowuję się nieracjonalnie, może nawet infantylnie, odchodzą w niepamięć. Teraz liczy się tylko to, że wszystko jest w porządku. Jeszcze przez jeden krótki moment tłumię uśmiech radości, ale kiedy wycieram ręce papierowym ręcznikiem, pozwalam mu wypłynąć z całą mocą. Kładę dłoń na ciągle jeszcze płaskim brzuchu i głaszczę go delikatnie. Mam nadzieję, że to maleństwo, dopiero kiełkujące w mojej macicy, czuje, jak bardzo je kocham i jak bardzo chcę, abyśmy się spotkali. Jak bardzo pragnę zostać jego matką.

## 2

– Mam wrażenie, że oddalamy się od siebie... – wyznaję, podnosząc wzrok na psychoterapeutkę.

Irmina spogląda na mnie zachęcająco. Na jej twarzy maluje się dobrze mi znana troska i wyrozumiałość. W jej spojrzeniu brak jakiegokolwiek przesady czy natarczywości, jest perfekcyjnie wyważone. Do tego stopnia, że ilekroć je widzę, zastanawiam się, czy to naturalny dar, którym została obdarowana ta kobieta, czy też umiejętnie wyuczony profesjonalizm. Tak czy inaczej, wyraz jej oczu koi i uspokaja, dodaje tak potrzebnej mi otuchy.

– Dlaczego tak myślisz? – pyta. Jej ton również taki jest, wyważony. Delikatny i rzeczowy zarazem, współczujący i otrzęwiający. – Powiedziałaś, że oddalacie się od siebie. Co konkretnie masz na myśli? – formułuje pytanie nieco inaczej, kiedy nie odpowiadam.

– Niby wszystko jest w porządku – wzdycham, instynktownie dotykając dłonią swojego brzucha – ale...

Przechyla nieco głowę, tym razem jednak milczy, daje mi czas na zebranie myśli i wypowiedzenie ich w odpowiadającym mi tempie.

– Olaf... – jąkam się. – Olaf chyba ma dosyć.

– Dosyć?

– Ciąża została potwierdzona, zażywam odpowiednie leki, trwa już nawet tydzień dłużej niż poprzednie, ale... – Znowu urywam w połowie zdania. Nie chcę mówić głośno, że to przecież nic nie znaczy, że to nie daje żadnej gwarancji. Nie mam najmniejszej pewności, że nie skończy się jak zwykle. – Cała się trzęsę, gdy idę do toalety – oznajmiam i zaciskam usta, jakbym zaraz miała się rozplakać. – Czasem trudno mi nawet ściągnąć spodnie, męczę się z nimi jak jakieś nieporadne dziecko – śmieję się nerwowo.

– Strach jest nieodzownym elementem naszego życia, Anno. Zwłaszcza po tak traumatycznych doświadczeniach, z jakimi przyszło ci się zmierzyć – mówi spokojnie terapeutka. – Wiem, że trudno zignorować lęk, ale może warto się skupić, a przynajmniej dołożyć starań, aby przekierować swoją uwagę przede wszystkim na to, co tu i teraz. Na te dobre rzeczy.

Przymykam powieki, wypuszczając głośno powietrze z płuc. Chciałabym. Naprawdę chciałabym zapomnieć o całym strachu i oddać się wyłącznie pozytywnym myślom. Jednak to nie takie proste. Nie kiedy traci się cztery kolejne ciąży. Nie kiedy wspomnienie pierwszego poronienia nie błednie, a każde kolejne tylko potęguje tamten obraz. Nie kiedy – pomimo serii badań – nie znaleziono istoty problemu, a ostatnia ciąża nie

utrzymała się nawet po przepisanych lekach. Hormony, kwas acetylosalicylowy, leki syntetyczne, których nazw stale nie potrafię zapamiętać, i jeszcze więcej hormonów. Wszystko na nic.

– Myślę, że skoncentrowanie się na pozytywnych aspektach powinno pomóc. Jesteś w ciąży, stosujesz się do zaleceń lekarzy i tym razem rokowania są naprawdę dobre... – przypomina mi Irmina.

– Staram się, naprawdę staram się skupiać na tym, co dobre – mówię, siląc się na uśmiech.

I naprawdę tak jest, tyle że ciągle rozpamiętuję tamten dzień.

Najpierw pojawiło się drobne płamienie. Nie udało mi się złapać mojego ginekologa, akurat wyjechał z miasta. Tak to zwykle w życiu bywa, prawda? Że zostajemy sami, kiedy najbardziej potrzebujemy wsparcia. Przestraszona zgłosiłam się na SOR. Nie potraktowano mnie poważnie, ot, drobne płamienie na wczesnym etapie ciąży, nic wielkiego. Oczekiwanie na przyjęcie przedłużało się w nieskończoność, Olaf urwał się z pracy i zdążył przyjechać do szpitala. Kiedy poczułam, że zaczynam mocniej krwawić, zaniepokojony pognał po pielęgniarkę. Kazano nam nadal czekać. No to czekaliśmy – coraz bardziej przejęci, coraz bardziej zdenerwowani, z coraz czarniejszymi myślami, o których nie rozmawialiśmy, ale które były wypisane na naszych zatroskanych twarzach. Kiedy poczułam parcie na pęcherz, poszłam do toalety. Zsunęłam spodnie i wtedy po prostu ze mnie chlusnęło. Potok krwi najpierw zalał moje uda, a potem spodnie. Zanim zorientowałam się w sytuacji, na posadzce między moimi nogami zebrała się spora kałuża krwi. Otrzeźwiło mnie walenie do drzwi, dopiero wtedy zdałam

sobie sprawę, że nieświadomie krzyknęłam, gdy ujrzałam krew, a swoim wrzaskiem zaalarmowałam Olafa. Tak straciłam moje pierwsze maleństwo. Później było już tylko gorzej.

– Ludzie nie rozumieją, jak bardzo to boli... – Po policzkach spływa mi kilka łez, zbieram je językiem ze spierzchniętych warg. – Tylko kobieta, która przez to przeszła – szepczę – wie, że ten ból ogarnia każdą komórkę, wnika głęboko do samego środka, przenika na wylot i już nigdy nie odpuszcza. A ja... Ja przeżyłam to cztery razy. Nie dam rady zmierzyć się z tym ponownie... Naprawdę nie dam rady. – Kręcę głową, wycierając wilgotny nos o rękaw swetra. – Ludziom wydaje się, że strata ośmio- czy dziewięciotygodniowej ciąży to nic takiego. – Ciągle mam przed oczami strumień gęstej purpurowej krwi. – Ale to nieprawda. Oczywiście, że strata dziecka w zaawansowanej ciąży jest niewyobrażalną tragedią, jednak czy można stopniować dotykające nas dramaty? – Pociągam nosem, po czym powtórnie go wycieram. – Nigdy nie chciałam się znaleźć w takiej sytuacji... Nosić pod sercem dziecko przez pięć czy sześć miesięcy, a później... a później je stracić, tyle że... – Zaczynam się, bo nowa porcja łez mimowolnie napływa mi do oczu. – Każde z moich dziewięciotygodniowych dzieciątek mogło stać się tym pięciomiesięcznym, dziewięciomiesięcznym, a wreszcie noworodkiem, prawda?

– Tak, to prawda – przytakuje Irmina poważnym tonem, ani na moment nie uciekając ode mnie wzrokiem.

Podziwiam siłę tej kobiety, jej zaangażowanie i spokój. Jej postawa jak zawsze dodaje mi otuchy, a dziś dodatkowo popycha do wyrzucenia z siebie obawy, która od dłuższego czasu coraz bardziej mnie dręczy.

– A Olaf... – Biorę głęboki wdech. – Odnoszę wrażenie, że Olaf kogoś ma... kogoś poza mną. Że ma dość mojego pogłębiającego się załamania... tych wszystkich huśtawek nastroju, a przede wszystkim tego, że mój organizm nie potrafi... – Wzdycham ciężko. – Że nie jestem zdolna utrzymać ciąży.

Irina spogląda na mnie przez dłuższą chwilę, eterycznie, niemal niezauważalnie kiwając głową.

– Jesteś dla siebie zbyt surowa – mówi w końcu.

Rozkładałam bezradnie ręce, bo nie mogę nic poradzić na to, jak się czuję. Mam wrażenie, że emocje wymykają mi się spod kontroli, a strach przed utratą miłości męża rozrasta się agresywnie, wręcz bez ograniczeń. Zalewa mnie coraz śmielej, paraliżuje od środka. I choć długo usiłowałam to ignorować, z dnia na dzień coraz bardziej utrudnia mi normalne funkcjonowanie.

– Dobrze... – odzywa się znów Irina. Podnosi się przy tym z miejsca i kieruje do szafki ulokowanej po przeciwnej stronie gabinetu. – Dziś mamy dłuższą sesję, prawda?

– Yyy... tak, tak, zgadza się – potwierdzam, czując jednocześnie potworny ucisk w dołku. Zaciskam dłonie w pięści i mimowolnie zasysam do płuc więcej powietrza, niż jest mi potrzebne.

Tymczasem psychoterapeutka sięga po średniej wielkości pudełko, po czym wyjmuje z niego urządzenie o kształcie rękawicy i ostrożnie rozkłada je na blacie szafki.

– Zapraszam. – Odwraca się do mnie i dłonią wskazuje na niewielki tapczan. Wygląda niepozornie, ale z doświadczenia wiem, że jest całkiem wygodny. – Wszystko w porządku? – dopytuje, kiedy nie ruszam się z miejsca.

– Po prostu zawsze denerwuję się przed – tłumaczę.

– Rozumiem. – Irmina znów obraca się do szafki, na której leży rękawica, i kończy rozplątywanie odchodzących od niej kabli. – Anno, TDI to obecnie jedna z najlepszych metod radzenia sobie z lękami, a DreamFactor jest w pełni bezpiecznym urządzeniem.

– Wiem – zapewniam, ale moje zdenerwowanie wcale nie słabnie.

Wreszcie podnoszę się z fotela i podchodzę do tapczanu. Kładę się na nim, a Irmina uśmiecha się do mnie pogodnie.

– Spróbuj się odprężyć – prosi łagodnym tonem. – Zaraz wracam.

Wychodzi z gabinetu, a ja odprowadzam ją wzrokiem. Kiedy zostaję sama, przenoszę spojrzenie na sufit i biorę jeszcze jeden głębszy oddech.



*Sięgnij po  
więcej!*



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)



[kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



[wydawnictwo.kobiece](https://www.instagram.com/wydawnictwo.kobiece)